



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

13 kwietnia 2008

Nr 4/31

Ojciec Nasz

...święć się Imię Twoje...

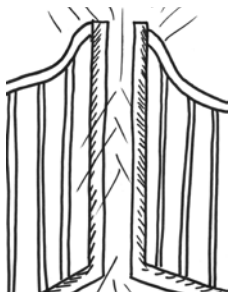
Wszyscy dobrze znamy drugie przykazanie Dekalogu: "Nie będziesz brał Imienia Pana Boga swego nadaremno". Stoi ono na straży szacunku, jaki należy się Bogu. Miłość i szacunek wobec Boga wzywają nas, by nie mówić o Bogu niechlujnie. Nie chodzi przy tym wcale, by myśleć, że Bóg żąda od nas czołobitności, uniżoności, że odnosi satysfakcję, gdy przed Nim z pokorą kłęczymy.



Warto wspomnieć, że postawa kłęcząca nie była znana pierwszym chrześcijanom, zaczęto ją wprowadzać, gdy zaczęły pojawiać się herezje przeczące bóstwu Chrystusa. Niewątpliwie miały na to wpływ także średniowieczne – feudalne zwyczaje. Bóg nie chce jednak traktować nas jak poddanych, On chce widzieć w nas partnerów dialogu. Co więcej, gotów jest sam się unieść – aż po śmierć i to śmierć krzyżową.

Słowa modlitwy – święć się Imię Twoje – są w pierwszym rzędzie słowami Chrystusa – Bożego Syna, który nie z przymusu ale z miłości chce być pełen szacunku wobec Ojca. On nauczył nas tej modlitwy. Dzięki Niemu możemy wołać do Boga – Ojciec. Niech Jezus Chrystus – Syn Boży, stanie się dla nas także wzorem szacunku i miłości względem Boga. Miłości i szacunku wyrażanego w naszej modlitwie.

x. B. P.



13 kwiecień
4 Niedziela Wielkanocna

Dz 2, 14. 36-41; 1P 2, 20-25;
J 10, 1-10.

„Ja jestem bramą”

/por. Ewangelia/

III rocznika śmierci Sługi Bożego Jana Pawła II

21³⁷, 2 kwietnia 2005 r.

Rozmowa z Ojcem

Rabbuni – Nauczycielu,
Tatusiu – tak odezwała się Magdalena wczesnym rankiem, gdy było jeszcze ciemno...

Jest ciemno od żalu, że tak cierpiełaś.

Jest ciemno od smutku, że odszedłeś.

Serce ściśnięte sierotwem.

Ale jest wczesny ranek – Chrystus śmierć pokonał. A Ty odszedłeś do Niego.

Widzę Wasze spotkanie.

Twoja głowa przytulona do Jego serca. Anioły skaczą po obłokach z radości. Grają harfy i fletnie.

Już nie lękasz się ciemnej doliny.

Nawet wiatr pożegnał Cię zamknięciem Księgi.

Ojciec – jesteś święty, choć poważne gremia debatują jeszcze, aby Twoje wyniesienie na ołtarze odbyło się zgodnie z literą kanonicznego prawa.

Szłam kiedyś ulicą Franciszkańską – zmęczona, obolała troskami, smutna.

W oknie, na które wchodziłeś kiedyś, by z nami rozmawiać poźną nocą, zobaczyłam Twój portret. Jakbyś spojrzął na mnie tym serdecznym wejrzeniem przyjaciela.

Wyprostowałam zgarbione ramiona, wzięłam głęboki oddech.

– Oto jestem Panie. Mój mały cud przemiany.

Oto kim jesteś dla mnie.

Jak mój rodzony tatuś.

Przyjacielem,

Drogowskazem,

Znakiem miłości Boga,

Wiarygodnym Świadkiem Dobra.

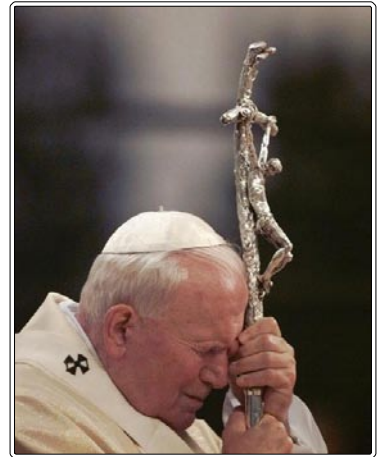
Ale wciąż idę ciemną doliną i słyszę czasem chichot szatański.

A Ty powiedziałeś

– Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!

Pytam siebie – Otworzyłam?

c.d. na str. 2



Rozmowa z Ojcem – c.d. ze str. 1

Uchylam je na chwilę, biegnąc szybko do spraw, które już Chrystusowe nie są.

Przychodziły co Ciebie miliony szukających prawdy.

Każdy, nawet w kilku sekundach spotkania z Tobą wiedział i czuł, że kochasz naprawdę.

A ja?

Komu dałam odrobinę mojej uwagi?

Do kogo wyciągnęłam rękę w imię Miłości?

Czy może ktoś we mnie zobaczyć świadka spotkania z Chrystusem?

Ty, Ojciec przebaczyłeś strzelającemu do Ciebie Ali Agcy.

A ja?

Wciąż pamiętam mojej teściowej słowa, które kiedyś zabolowały.

Ty, nawet pisząc rozprawy naukowe, siadałeś w kaplicy, by być blisko Pana.

Jaka jest moja modlitwa?

Często zwyczajnym klepaniem pacierza.

Może dlatego serce moje jest pełne lęku?

Zawierzyć moje życie Bogu, tak jak Ty...

Iść ciemną doliną i wierzyć, że On jest ze mną...

Otwierać skamieniałe od cierpienia oczy...

Sprawiać wokół uśmiech...

To Twój testament dla mnie.

To moja modlitwa Ojciec Święty.

Moja z Tobą rozmowa o zmierzchu,

w godzinę Twojego odejścia.

Zofia

Nowi ministranci

Niech przystąpią ci, którzy mają być ustanowieni ministrantami. Takie słowa padły z ust Księdza proboszcza na początku Mszy Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek. Następnie odczytane zostały imiona nowych ministrantów.

Marcin Góralik

Mariusz Kasperek

Grzegorz Kisiel

Marek Kocur

Szymon Polewka

Dominik Węgrzyn

Radosław Woźniak

Arkadiusz Zlezarczyk

Maciej Żarski

Jakub Żernowski

Po krótkim pouczeniu, założeniu i poświęceniu komż, nowi ministranci przed całą zgromadzoną wspólnotą składali swoje przyrzeczenia – *Ja dziękując Chrystusowi Panu za łaskę powołania ministranckiego przyrzekam święte czynności ministranta wypełniać pobożnie, gorliwie i radośnie na chwałę Bożą i dla dobra wspólnoty parafialnej. Święty Dominiku Savio, módl się za nami. Amen.*

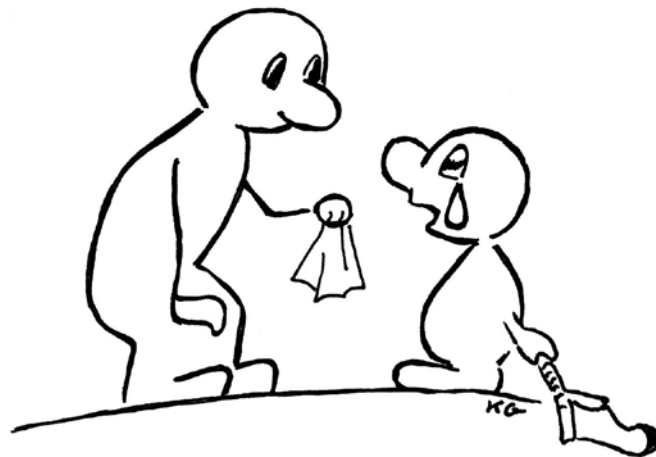
Życzymy im, by czerpali radość ze służby przy Ołtarzu Pana.

x. B. P.

Łagodność

Czym jest?

Jak powiedzieliśmy sobie miesiąc temu, gniew jest złym wykorzystaniem sił, którymi obdarzył nas Bóg w walce z przeciwnościami. Aby ugasić płomień gniewu postanawialiśmy wsiąść do wozu o numerze rejestracyjnym „łagodność”. Sama łagodność jest umiejętnością mądrego dodawania gazu – takiego, żeby nie było trzeba zbyt często używać hamulca, kiedy nas poniesie. Jest swego rodzaju czujnością, która zważa na to, by niczego i nikogo po drodze nie staranować. Bo rezerwa sił, którą dysponujemy może się okazać zgubna, gdy sięgniemy do niej w nieodpowiednim momencie. Człowiek łagodny to taki, który nie oburza się wobec przeciwności życiowych, który umie zachować cierpliwość. Umie być „łagodnym” wobec Boga, bo Mu całkowicie ufa. Bynajmniej nie jest to jakiś słabeusz również w relacjach z ludźmi. Rozporządza wielką, królewską wręcz mocą ducha, bo wie, że jego celem jest usunąć wszelką wrogość, brutalność i złość. Jak Chrystus wkraczający do Jerozolimy pośród szelestu palm: „Oto król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku. Nie bój się.” (Nie bez kozery Pan Jezus wybrał osiołka. W Palestynie podróżowano tym środkiem lokomocji dlatego, że był niezawodny: ten gatunek zwierzęcia zawsze trafia do celu. Taki niewymagający prototyp nawigacji GPS). Oprócz tego synonimem „łagodności” w Piśmie Świętym jest „cichość”. Pan Jezus jako Mistrz mówi do swoich uczniów: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca”. A mówi to zaraz po tym, jak chwilę wcześniej gniewliwie wołał na miasta galilejskie: „Biada tobie Korozain! Biada tobie Betsaido! (...) A ty, Kafarnaum...?” Łagodność nie wyklucza gniewu. Łagodność nad gniewem panuje. O tym mistrzowskim panowaniu



rys. Karolina Gorączko

słyszemy w słowach: „Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię.”

Przejawy

W naszym codziennym życiu, w spotkaniach z ludźmi łagodność przejawia się w tak zwanej wyrozumiałości. To takie podejście do drugiego człowieka, które dochodzi do głosu, gdy trzeba się jakoś odnieść do jego zachowania. Że ktoś jest łagodny poznamy po tym, że patrzy na tego, kto danego czynu dokonał, a nie tylko na to, jak to działanie na zewnątrz wygląda. Wyrozumiały najpierw pyta o motywy, jakimi kierował się sprawca. Stosuje w praktyce zasadę: „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni”, to znaczy stara się dostrzec działanie w kontekście całej historii życia sprawcy (np. że z pewnymi rzeczami sobie

nie radzi; że jest taki, jaki jest; że nie ma podstaw przypuszczać, jakoby nie chciał się zmienić; że nad pewnymi postawami jeszcze pracuje; że jak dotychczas to życie go nie rozpieszczało, itd.). Czasami z tych względów łagodzi karę, którą zamierzał nałożyć. Ponadto wyrozumiwały zdaje sobie sprawę z tego, jak ludzie są różni, jak różne są ich podejścia do wielu spraw. Wie, że jeśli „sprawca” czynu pełni wolę Boga, to idzie dobrą drogą i wcale nie musi iść drogą, która oceniającemu może się wydawać jedna i jedyna.

Owoce

Łagodność jest bardzo obficie owocującym drzewem. Po pierwsze: zachowuje w dobrym stanie – a kiedy trzeba to leczy – zszargane nerwy. Człowiek nawrócony na łagodność odkrywa z czasem, że jest o wiele zdrowszy i szczęśliwszy.

Ład serca odbija się w uporządkowanym i odpowiedzialnym prowadzeniu zleconego nam zadania. A dzieje się tak dlatego, że łagodny zawsze może sobie powiedzieć: „Spokojnie. Jest czas na naukę, jest czas na pracę, jest czas na odpoczynek.” I to bez nadmiernego „szarpania się”.

Łagodność jest fantastyczną glebą dla rozwoju życia rodzinnego. Cóż to za rodzina, w której nie panuje spokojna i dobrotliwa atmosfera...? Jeśli dzieci są promyczkami, to prawdopodobnie duża w tym zasługa promieniujących dobrocią i łagodnością rodziców.

Osoba wyrozumiwała zawsze będzie otoczona gronem osób, które będą ją szanować. Bo wiedzą, że ona zawsze będzie otwarta na to, by je wysłuchać i zrozumieć, choćby rzeczywiście coś przeszkrobali.

Zdobywanie

Aby dostać się na ekspresową drogę łagodności trzeba na co dzień obrać określoną trasę:

1. czytać Pismo Święte pod kątem łagodności Chrystusa, np. w rozmowie z cudzołożnicą („Kobieto, nikt cię nie potępił? I Ja ciebie nie potępiam.” A przy tym to wycucie sytuacji – majstersztyk). Jezus powiedział przecież: „Ja jestem bramą owiec” tzn. przeze Mnie trzeba przejechać, Ja jestem tą prawdziwą drogą;

2. poznawać konsekwentnie odcinek życia, za który jest się odpowiedzialnym – zazwyczaj denerwujemy się na coś, na co nie mamy żadnego wpływu;

3. szukać towarzystwa ludzi łagodnych – z jakim przestajesz, takim się stajesz.

kl. R.W.

Idzie wiosna

*Idzie wiosna przez pola i gaje,
a gdzie się pojawi to zaraz śnieg staje.
I ziemia się budzi ze snu zimowego,
żeby mogła nacieszyć swym pięknem
człowieka każdego.
Oj wiosno, bądź dla rolnika łaskawa,
a nie zimna i deszczowa, lecz ciepła i pogodna
i byś czasem zimie ciepłym deszczem skropiła,
żebyś wszystkie rośliny do życia pobudziła.
Żeby się zazieleśniły łąki trawą i kwiatami,
a pola pięknym zbożem, a drzewa liśćmi,
i kwiatami, a potem w jesieni owocami.*

Helena Szlachetką

Los przydrożnych kapliczek w naszych rękach!



*„Tak dopełza żołnierz
Do figury świętej
Za żołnierzem – ciurkiem
Krwawy strumyk kręty
Blisko, już bliźniutko
Zaraz koniec męce:
Już Madonna Polna
Wyciągnęła ręce”*

Łatwo zauważyć w tym krótkim fragmencie wiersza Juliana Tuwima, co chce zaakcentować jego autor. Żołnierz po żołniersku złączył swój los z Madonną. Do niej wraca ranny, bo wie, że Ta, której ofiarował życie, nie opuści go w tych trudnych chwilach. Pamięta, że podczas swojej żołnierskiej tułaczki wiele razy siadał przy kapliczce i rozmawiał z Nią o swojej doli i niedoli.

Myślę, że obraz, który maluje poeta jest na tyle sugestywny i wymowny, że potrafimy odkryć wartościowe przesłanie, jakie do nas kieruje. W naszym życiu fundamentalne znaczenie ma wiara w Boga. Maryja pomaga nam pielęgnować tę wiarę. Każde spotkanie z Nią prowadzi do umocnienia wiary. Taką okazją jest kontemplowanie Boga przy kapliczce, krzyżu przydrożnym, w urokliwym zakątku przyrody, gdzie czuje się obecność Boga,

z dala od zgiełku i hałasu rozwrzeszczanego świata. Wszystkie te atrybuty i właściwości przeważają w otoczeniu tych mistycznych religijnych znaków, niemych świadków umacniania naszej wiary. Najwyczejniej niedoceniaamy ich przydatności i przeznaczenia. Nie chcę powiedzieć, że są nam obojętne, ale na pewno pełnią drugorzędą rolę, są małoistotnym szczegółem. Dodam, że zapominamy o mądrości zawartej w pewnej maksymie, że życie składa się właśnie ze szczegółów.

Odważę się zadać teraz to pytanie do którego celowo zmierzalem. **Jaki los czeka przydrożne kapliczki i krzyże?** – Warto, abyśmy sobie szczerze odpowiedzieli i zastanowili się co możemy wspólnie zrobić, aby nadal dumnie manifestowały nasze zaufanie do Boga i uświadamiały nam naszą tożsamość.

Nie trudno zauważyć, że zanika zwyczaj i fundowania i stawiania kapliczek. Całe szczęście, że są jeszcze tacy ludzie wielkiego serca, którzy opiekują się tymi kapliczkami, które pozostały (nie przesadzam z tą katastroficzną wizją). Widać jak na dłoni, że te święte budowle potrzebują społecznej, samorządowej, programowej ochrony. Inaczej obrócą się w niebyt. Trzeba coś zrobić, aby te sakralne budowle, które stanowią wspólne dziedzictwo kulturowe nas wszystkich i skarb wiary oraz pobożności naszych przodków ocalić nie tylko od zapomnienia, ale także unicestwienia!

W. Sz.

Los przydrożnych kapliczek - c. d. ze str. 3

Przydrożny krzyż na Syberii

Krzyż znajdujący się przy Zakopiance, na Syberii, ma bardzo ciekawą historię. Został on bowiem postawiony 1926 roku przez Starszego Sierżanta, Władysława Gorączko, który podczas I Wojny Światowej, walcząc za ojczyznę, został postrzelony. Na szczęście życie ocalał mu medalik zawieszony na szyi, w który trafił pocisk. Wydarzenie to ludzie uznali za cud. Krzyż upamiętnia to niezwykle wydarzenie.

W 1988 roku Krzyż został odnowiony i poświęcony przez proboszcza, księdza Stanisława Polaka.

Do dziś Krzyż stoi, a opiekę nad nim sprawują Państwo Maria i Mieczysław Polewka



Monika Kucała

Kapliczka na Kanale.

W 1955 roku mój pradziadek śp. Michał Raczek zachorował na ciężką chorobę. W czasie choroby modlił się do Najświętszej Pani, prosząc Ją by wyzdrowiał i by mógł powrócić do dawnych sił.

Jak się wkrótce okazało Najświętsza Pani wysłuchała wytrwałej modlitwy dziadka. Z czasem zaczął zdrowieć, aż w końcu całkowicie wyzdrowiał.

W podziękowaniu za łaskę powrotu do zdrowia postawił drewnianą kapliczkę, w której umieścił wizerunek Matki Boskiej.

Kapliczką do dziś opiekuje się nasza rodzina.



Natalia Święch



20 kwiecień

5 Niedziela Wielkanocna

Dz 6, 1-7; 1P 2, 4-9; J 14, 1-12.

„Niech się nie trwoży serce wasze.”

/por. Ewangelia/

Ronda budują –? Nie będą krzyżować

Ks. bp Józef Zawitkowski

A widzisz.

Ani policjanci, ani światła

nie pomogły na skrzyżowaniach.

Trzeba wrócić do starych rond.

Ale dlaczego powiedziałeś takie

dziwne zdanie:

Ronda budują,

nie będą krzyżować?

Bo mi te wszystkie znaki

przed skrzyżowaniami przypominają
o krzyżach.

W moim życiu

tak mi wszystko Pan Bóg

pokrzyżował!

Wszystko na poprzek,

wszystko pod nogi,

wszystko na przekór,

wszystko na krzyż.

A jak chcesz?

Tak w koło,

jak na rondzie?

Zakręci ci się w głowie.

Ja boję się krzyża.

Krzyż dla mnie jest za duży,

za ciężki, za trudny.

Krzyż to boli!

Wolałbyś plecak ze stelażem?

Wiem, że krzyż to narzędzie

straszego umierania

i strasznej śmierci.

Na krzyżu umierali

złoczyńcy, zbrodniarze, mordercy

przekłęci przez ludzi i przez los.

To wszystko prawda.

Tylko mi wytłumacz,

dlaczego mój Pan i mój Bóg

umierał na krzyżu?

Bo stał się przekleństwem,

aby nas uwolnić

od przekleństwa.

On wziął na siebie

wszystkie zbrodnie świata,

które były, które są i będą.

On wziął na siebie

wszystkie nasze grzechy,

aby nas uczynić wolnymi,

byśmy do Boga znów mówili:

Ojciec nasz.

Od śmierci Chrystusa

krzyż stał się znakiem

zwycięstwa.

W tym znaku zwyciężysz!

Od tej pory mogę wyciągać ręce

i wołać: Witaj Krzyżu,

nadziejo moja jedyna.

A krzyż ma wielkie

na całą Europę ramiona.

Na górach, przy drogach,

na skrzyżowaniach

staną krzyże.

Przez krzyż - do nieba!

Dobrze idziesz.

Synku, trwogi zbądź...

Krzyż stał się nam bramą.

Wiem, co znaczy czerwony,

niebieski, zielony krzyż.

Jeden jest.

Minął Neron jak wichry i burze,

jak zaraza i morowe powietrze,

a krzyż Chrystusa stoi.

To nie krzyż się chwieje,

to świat się chwieje.

Mój stary krzyż stoi.

Krzyżu Chrystusa

będźże pozdrowiony.

Nie da się w życiu przez rondo.

Wszystko mi, Panie,

w życiu pokrzyżowałeś.



„Przypadki” czy przypadki

Praca nad materiałem do bieżącego numeru, a w sposób szczególny niezwykle zbieg rocznic mający miejsce właśnie teraz i dotyczący mnie osobiście skłonił mnie do rozpoczęcia cyklu artykułów przedstawiających kolejną wspólnotę Kościoła.

Wszystko rozpoczęło się od wizyty p. Haliny Góralik, która pewnego dnia podzieliła się ze mną, że jest w posiadaniu autorskich wspomnień jej ojca w postaci ręcznie napisanego dziennika z pacyfikacji Jawornika z dnia 4 kwietnia 1944 r. Rok temu BK przedstawił wydarzenia tamtej tragicznej nocy. Jednak dostęp do wspomnień napisanych ręką tego, który cudownym zrządzeniem Opatrzności przeżył kilkakrotnie zaplanowaną przez kogoś dla niego śmierć był dla mnie czymś niezwykle. Ufam, że wielu z Czytelników po przeczytaniu wspomnień Jana Tomala miało podobne odczucia. Pragnę jedynie dodać, że czytając tę relację najbardziej poruszony byłem jej narracyjnym stylem pozbawionym jakiegokolwiek śladu nienawiści, a nawet żalu, by użyć skrajnych określeń w stopniowaniu postaw ducha. Pomyślałem, że tak może pisać jedynie osoba, która swoim prześladowcom wybaczyła. I poczułem taką ogromną wdzięczność Bogu za dar „Białego Kamyka”, dzięki któremu słowa miłości Jana Tomala mogą trafić do tak wielu osób.

Jakby uzupełnieniem było poznanie w tym czasie ocalałego z pacyfikacji Jana Węgrzyna, którego historię również rok temu przedstawiał BK oraz możliwość przeprowadzenia z nim rozmowy o tych tragicznych wydarzeniach.

Nie będę pisał o każdym publikowanym w tym numerze artykule, by nie zostać posądzonym o nadgorliwe doszukiwanie się cudownych okoliczności tam, gdzie ich zupełnie nie ma. Na swą obronę mógłbym jednak przytoczyć przykłady ewidentnych cudów, które zostały uznane przez upoważnione do takich orzeczeń lekarskie konsylia, a jednocześnie nie uznane przez świadków, przed których oczyma miały miejsce, chociaż ci ostatni byli czasami nawet laureatami Nagrody Nobla. Pragnę przez to jedynie powiedzieć, że to co jest przypadkiem dla jednego jest „przypadkiem” dla innego, a cudzysłów nie jest czymś przypadkowym.

Osobiście nie jest dla mnie przypadkiem, a właśnie „przypadkiem” możliwość opublikowania w bieżącym BK wspomnień cudownie ocalałych z pacyfikacji Jana Tomala oraz Jana Węgrzyna, a także relacji ze spotkania kardynała Wojtyły z rodziną wielodzietną sprzed wielu lat.

I jakże mógłbym tutaj nie wspomnieć o wspaniałej rocznicy 60-lecia małżeństwa państwa Marii i Franciszka Podobów obchodzonej nie tak dawno, a w której w jakiś sposób wszyscy uczestniczyliśmy. W relacji z tej pięknej uroczystości wymienione są „przypadki” ważne dla państwa Marii i Franciszka. Dla mnie ważną datą jest dzień ich ślubu – 2 luty. Tak, to święto Ofiarowania Pańskiego, obchodzone także jako dzień Matki Boskiej Gromnicznej. „Przypadkowym” zbiegiem okoliczności w dniu tym przypada zarazem rocznica urodzin mego najmłodszego syna.

Tym, którzy doczytali me słowa do tego miejsca zwierzę się, że napisałem (jak do tej pory) chyba najbardziej osobisty tekst do „Białego Kamyka”. Zostałem do tego jednak zachęcony „przypadkami” przedstawionymi powyżej. Z tymi, których nie zanudziłem pragnę pójść dalej.

Otóż bieżący numer BK jest 30-tym reaktywowanym numerem naszego pisma. I cóż z tego? Jakaś tam rocznica. Traf w tym, że akurat 30 lat temu, i to w kwietniu, zawarliśmy – ja Jan i Helena, sakrament małżeństwa jeszcze w starym kościele w Jaworniku. A dziś... Wypada tę rocznicę świętować, chociaż to tylko równa połowa tego co Bóg ofiarował naszym współparafianom Marii i Franciszkowi. Świętowaliśmy bowiem pięć lat temu 25-lecie naszego małżeństwa. Uroczysta Msza św., jaką wówczas w naszej intencji sprawował ks. proboszcz Władysław Salawa, dzięki wspaniałej oprawie i specjalnej rocznicowej liturgii jest ciągle żywa w mojej pamięci. A i cała trójka naszych dzieci przyczyniła się także do tego, gdyż odegrali nam z chóru specjalnie przygotowane na tę okoliczność *Ave Maria*.

Ale – pomyślisz Czytelniku – miał pisać o nowej wspólnocie, a pisze o jakiś tam rocznicach, dobrze, że nie tylko o swoich. Jeśli masz jednak jeszcze trochę cierpliwości i wyrozumiałości, poczytaj dalej, będzie podobnie.

Próbuję stanąć wobec tego wszystkiego co się dzieje nieco z boku, ale nie do końca mi to wychodzi. Ta pierwsza postawa to jakby ucieczka, a druga? Chciałbym ją nazwać przymuszeniem, gdybym z góry nie wiedział, że jest nieprawdziwa. Coś mi podpowiada, że dobrym określeniem byłoby przyzwolenie, ale tego także do końca nie jestem pewien. Bo jakże ująć w słowa, to co się słowom wymyka. Na myśl przychodzi mi tutaj nocna rozmowa Nikodema z Jezusem. On, uczonec, członek Wysokiej Rady rozmawia o swych problemach z ubogim cieślą z Nazaretu. I prosi Go o wyjaśnienie – *Jakżeż może się człowiek narodzić będąc starcem?* (J3,4) Czy Ty, drogi Czytelniku, wiesz jak się na nowo narodzić? A jeśli tak się nie stanie? Aż strach pomyśleć co będzie. Możesz o tym przeczytać w Ewangelii św. Jana w rozdziale 3.

Otóż i jestem w temacie. Początek wspólnoty, którą pragnę przedstawić w kilku kolejnych numerach BK dał człowiek, który narodził się na nowo – Sługa Boży Bogdan Jański, emigrant z wyboru, konwertyta, człowiek, który upadł bardzo nisko, ale dzięki łasce Bożej odzyskał swoją wielkość, apostoł zmartwychwstania. O nim będzie na początku. A potem?

Tego jeszcze nie wiem, tak jak nie wiedziałem miesiąc temu, że dane mi będzie napisać takie refleksje. Nie wiedziałem, że przyjdzie do mnie pani Halina, że spotkam panią Bożenę i państwo Marię i Franciszka, że będę miał możliwość rozmowy z panem Janem Węgrzynem. Wiem jednak, że spotkałem we wspólnocie Chrystusa Zmartwychwstałego „Galilea” (bo o niej będzie mowa) kapłana, który mnie uściskał kiedy trzeba było. Dowiedziałem się także „przypadkiem”, że jest moim rówieśnikiem i właśnie teraz obchodzi 30-tą rocznicę swych święceń kapłańskich. Czy to ważne? Dla mnie tak. To było już kolejne doświadczenie dotyczące mnie we wspólnocie i poprzez wspólnotę. Wcześniej było wiele innych, którymi pragnę się podzielić.

Drogi Czytelniku, spróbuj spojrzeć na swe życie. Zauważysz w nim niesamowite bogactwo. Pan jest w swojej szczodrości nieogarniony. Jeśli to bogactwo odkryjesz, a będzie ono prawdziwe, nie zdołasz go zatrzymać tylko dla siebie.

Jan Świerczek

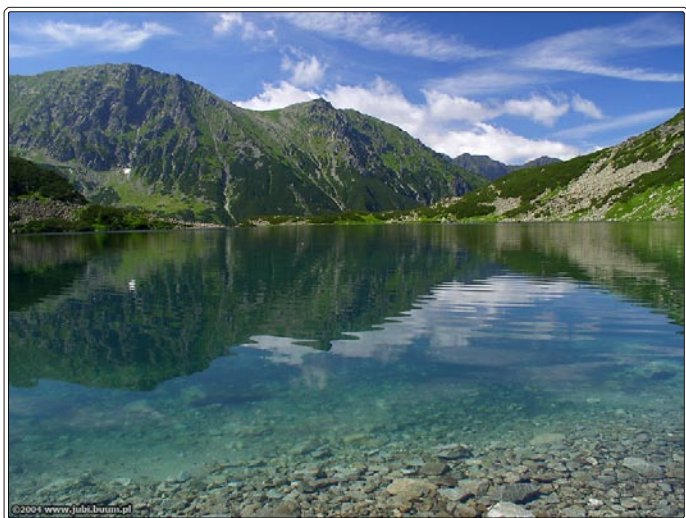
Od młodych

Pokochaj Tatry!

Piękno naszych polskich gór nie da się opisać na papierze. Ktoś może pomyśleć, iż byłby w stanie to zrobić... Jednak gdy zobaczy na własne oczy te majestatyczne i złowrogie szczyty, które z coraz większą siłą hipnotyzują turystę swym obliczem, uświadomi sobie, że nie jest w stanie opisać tego piękna nawet słowami. Zachęcam całym sercem do wyjazdu w Tatry, do uprawiania turystyki górskiej, do upajania się cudnymi widokami, z którymi nic nie może się równać. Wyjście na szczyt, poprzedzone wędrówką szlakiem wśród ciekawej górskiej roślinności, a nierzadko także wspinaczką z łańcuchami otwiera przed nami przepiękną panoramę tatrzańskich wierchów.

Takich wrażeń dostarczyła mi wycieczka np. na Szpiglasową Przełęcz z wejściem od strony Doliny Pięciu Stawów. Po dotarciu tam, to co zobaczyłam na długo pozostanie w pamięci! Właśnie dla tego widoku, który aż uderza swą niezwykłością, przenika swą magią całą duszę i wywołuje łzę zachwytu...warto poznawać Tatry i ich wielką przyciągającą moc. Zawsze po wędrówce gdy stałam w dolinie i patrzyłam w górę, tam... wysoko, daleko, trudno było mi uwierzyć, że mogłam się tam znaleźć. Przeżyłam to gdy znalazłam się w Dolinie Gąsienicowej oraz Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Szczyty otaczające te miejsca wydawały się, być dzikie, przytłaczające i niemożliwe do zdobycia. To właśnie ta pozorna niedostępność tak bardzo fascynuje...Ale możemy tam wyjść! Cieszyć i zachwycać się tym pięknem.

Zachęcam gorąco, by te wszystkie niezapomniane przeżycia, które czekają w Tatrach, nie ominęły nikogo. Wystarczy wybrać się na krótką, ale interesującą wyprawę na Rusinową Polanę lub nieco dłuższą, do Morskiego Oka, by odpoczywając nad jego taflą dać się zaczarować bliskim na wyciągnięcie ręki szczytom...



Czarny Staw pod Rysami

*Tatry... potęga natury...
Szczyty złowrogie i niedostępne,
...czy aby na pewno?
Porcję adrenaliny nad przepaścią,
...wieńczy majestatyczny widok
hipnotyzujących szczytów.
To piękno tak bardzo przyciąga, uzależnia...
a jednocześnie budzi jakiś dziwny,
tajemniczy strach...
To właśnie magia Tatr.
Dasz się zaczarować...?*

Karolina



Zmartwychwstały Chrystus jest obecny pomiędzy nami w Eucharystii. Oto kilka wypowiedzi młodych ludzi przeżywających swe osobiste spotkanie z Panem w Komunii św.

Komunia św. jest najwspanialszym darem, jaki dał ludziom Jezus. On puka do drzwi mojego serca, ale tylko ode mnie zależy, czy Mu otworzę. Jeśli znajduje się już w moim sercu, mogę Mu wszystko powiedzieć o swoich myślach i uczuciach. Nie muszę się Go wstydzić, a więc nie muszę niczego ukrywać. Gdy przyjmuję Komunię Św., Jezus jest mi bliższy niż jakakolwiek osoba. Jest przecież częścią mojego serca, częścią mnie.

Natalka

Eucharystia niezmiennie od wieków determinuje duszę ludzką, bo jest to czas, gdy Chrystus specjalnie dla nas zawiera swą istotę w małym okruszku chleba. Chwile, w których Jezus gościw ten cudowny sposób w sercach młodych, mają dla mnie szczególny wymiar. Czuję wtedy dotyk prawdziwego i kochającego Boga, z którym mogę o wszystkim porozmawiać i któremu mogę wszystko zawierzyć. Myślę, że przez te nasze wspólne "tajemnice" zbliżamy się ze sobą. Czuję wtedy, że dla Boga nie jestem pewną nierozumna częścią grupy, ale On zna mnie doskonale, bo jestem Jego dzieckiem. Eucharystia sprawia, że naprawdę mogę powtórzyć słowa św. Pawła: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia.”

Adrian

Dzięki Komunii św. mogę "połączyć się" z Bogiem więzią silniejszą niż w czasie modlitwy. Przez przyjęcie Jezusa do swego serca, mogę naprawdę poczuć, że On żyje we mnie. Komunia św. utwierdza mnie w wierze i dodaje sił do trudnej codzienności. Dzięki niej jestem za każdym razem o stopień bliżej na schodach prowadzących do nieba.

Justyna

Stojąc za osobą przyjmującą Jego święte, niepojęte Ciało – uklękam oddając Mu cześć i chwałę. Ogarnia mnie spokój. W tej chwili nie ma nic ważniejszego na Ziemi niż On. Gdy mam Jezusa w ustach nie uklękam po raz kolejny, bo On jest już we mnie. Klęczy moja dusza zapraszająca Go do czystego, wysprzątanego serca. Siedząc w ławce myślę o Bogu, myślę o sercu jako tabernakulum, próbuję w myślach podziękować Bogu za dar Komunii. Mimo tego, że jestem wyciszona, moje serce krzyczy z radości chwając Jego Imię.

Ewelka

64 rocznica pacyfikacji Jawornika

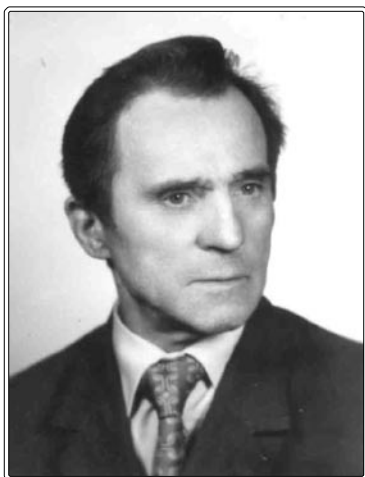


Przed rokiem w „Białym Kamyku” w czterech kolejnych numerach (BK nr 18-21) zostały opublikowane relacje bezpośrednich świadków pacyfikacji Jawornika w dniu 4 kwietnia 1944 r. w opracowaniu pana Jana Bidzińskiego, byłego dyrektora Szkoły Podstawowej w Jaworniku. W bieżącym numerze pragniemy wrócić do tamtych

tragicznych wydarzeń poprzez bezpośrednie wypowiedzi cudownie ocalonych z tamtej pożogi.

Pan Jan Tomal mówi do nas z kart napisanego przez siebie dziennika, w którym upamiętnił tamte tragiczne chwile. Pan Jan Węgrzyn, który ocalał dzięki ucieczce ma dziś 87 lat i mieszka w Sieprawiu, wyraził zgodę na rozmowę oraz publikację swych wspomnień w „Białym Kamyku”. W wypowiedziach utrzymano tutejszą lokalną gwarę. Dziękujemy bardzo.

Hitlerowska pacyfikacja Jawornika



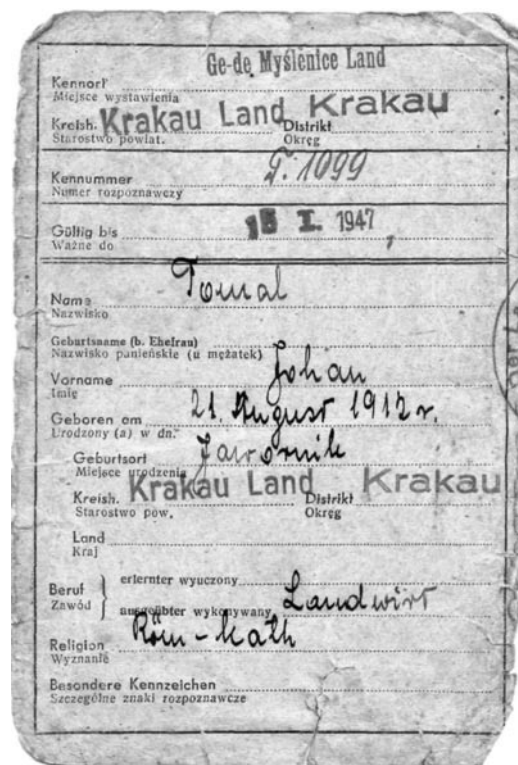
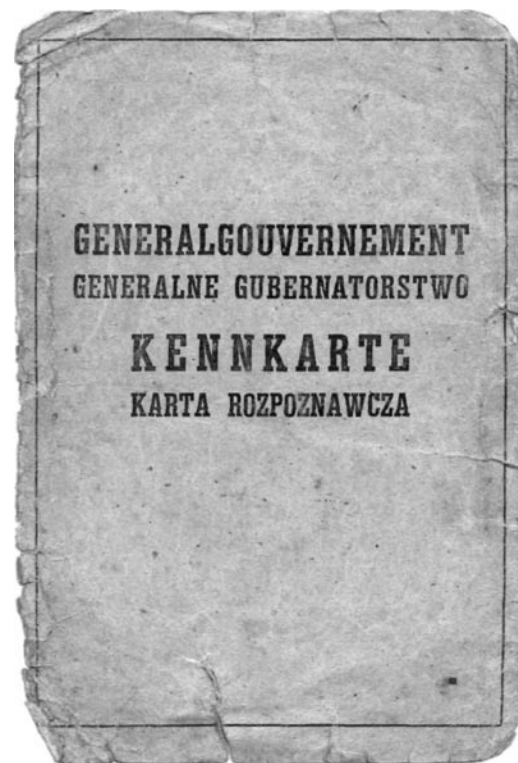
Było to w nocy z dnia 3 na 4 kwietnia 1944 roku, 10 minut przed północą. Śpiąc usłyszałem wybuch granatu i strzały karabinu maszynowego i karabinów ręcznych. Skoczyłem do okna zobaczyć co się dzieje. Zauważyłem samochody niemieckie jadące w stronę Rudnika. Koło mojego domu zatrzymał się autobus, z którego wyskakiwało wojsko i rowem koło szosy obstawiało mój dom i sąsiednie domy. Patrząc przez okno widziałem jak karabin maszynowy strzelał w kierunku mojego domu i szosy.

Strzelanie trwało około dwóch godzin. Moje dwie siostry i siedmioletnia siostrzenica były przestraszo-

ne żeby ich kule nie zastrzeliły przez ściany. Córeczka siostry chciała się schować u mnie w łóżku, lecz ja kazałem jej owinąć się w pierzynę razem z matką. Nie wiedziałem czy to są ćwiczenia, gdyż przed dwoma tygodniami były ćwiczenia w Jaworniku.

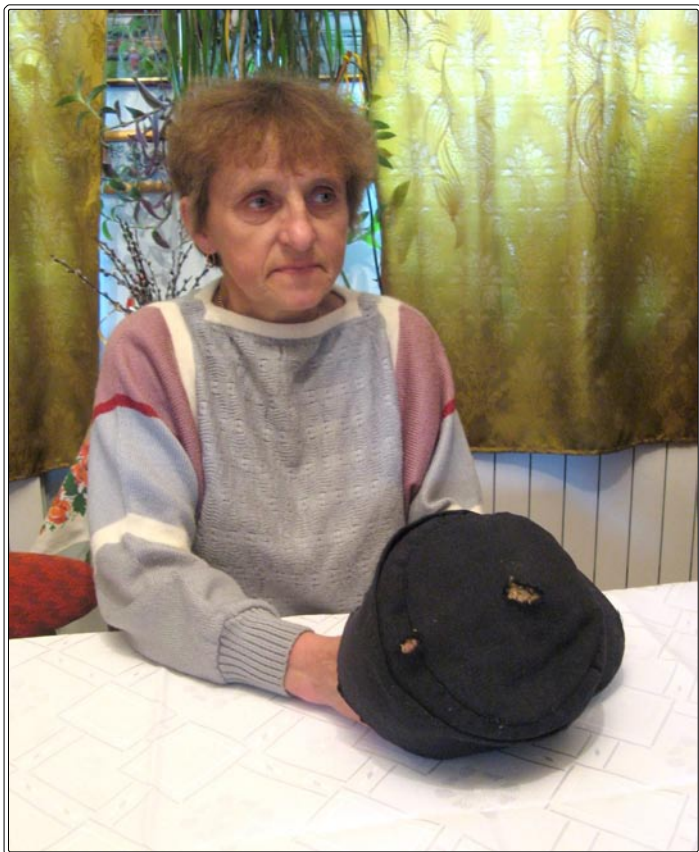
Strzelanie trwało dalej. Patrząc ponownie przez okno zobaczyłem ogień rozpalający się pod stodołą sąsiada Węgrzyna. Mając zabudowanie pod dachem krytym słomą, bałem się żeby mój dom się nie zapalił. Wychodziłem na strych i obserwowałem wszystko. Będąc na strychu usłyszałem przeraźliwy krzyk sąsiadki. Wróciłem z powrotem i patrząc przez okno zauważyłem jak Niemcy podpalają następny dom, Pustelnikowej. Powiedziałem więc do sióstr żeby brać co jest pod ręką i uciekać z domu. Ja wychodziłem pierwszy, ale za mną chciał wyjść pies. Wróciłem do domu, zamknąłem go pod piecem w otworze na drzewo pod piecem chlebowym. Pies się wyrwał i chciał iść za mną. Ja bojąc się zdrady psa, że może szczerkać, wróciłem i znów go zamknąłem. Pies później się spalił. Wychodząc na pole zauważyłem, że z obu stron stoją Niemcy,

c.d. na str. 8



Odciski palców wskazujących z karty rozpoznawczej

Hitlerowska pacyfikacja... - c.d. ze str. 7



Córka Jana Tomala Halina Góralik z przestreloną podczas pacyfikacji czapką ojca.

więc czołgałem się po ziemi aż za stodołę ciągnąc za sobą tłumok z pościelą i ubraniami. Tak czołgając się przeszedłem przez dwa płoty drewniane wyrывая bardzo cicho balaski. Tłumok zostawiłem w nizinie po kopcu. Wracając po swoje siostry tak samo wyprowadzałem każdą osobno na to miejsce do nizinki. Ja zostałem pod stodołą obserwując co się dzieje. Za niedługą chwilę widziałem jak podpalają mój dom. Słyszałem jak krowy ryczały w stajni. Będąc w pobliżu domu przypominałem sobie, że mam naboje w szopie. Wróciłem biorąc te naboje, bo bałem się, że w ogniu będą strzelać. Naboje włożyłem pod korzenie drzew. Udałem się tam gdzie czekały siostry. Próbowaliśmy dalszej ucieczki. Powiedziałem siostrze jak się wyczołgam do połowy pola (40 m) i zerwę się na nogi, to wtedy niech jedna za drugą, co kawałek, uciekają do potoka.

Ta ucieczka się nie udała, bo w tej chwili Niemiec stojący najbliżej zauważył mnie i oddał do mnie dwa strzały z karabinu ręcznego. Żołnierz krzyknął i natychmiast przybiegli inni i obtoczyli siostry. Ten, który do mnie strzelał doprowadził mnie do sióstr. Zrewidowali nas i doprowadzili z rękami do góry do szosy, gdzie stał autobus. Tam była cała komenda niemiecka i przeprowadzali ze mną protokół przez tłumacza. Wpierali mi, że jesteśmy partyzantami. Ja im mówiłem przez cały proces

trzy razy, że jesteśmy niewinni, bo nie jesteśmy partyzantami.. W czasie protokołu, widząc co będzie z nami, powiedziałem ostro „giniemy, ale niewinnie, bo nie jesteśmy partyzantami”. Po protokole kazali się nam układać na ziemi rzędem i twarzami do ziemi. Siostry Maria i Rozalia widząc, że idą na śmierć przepraszały i żegnały się. Gdy się układały ja zauważyłem jak wojsko odsuwało się i to, że mają karabiny maszynowe. Ja położyłem się ostatni. Z którego karabinu maszynowego puścili po nas serię kul to nie wiem. Zrobiła się cisza. Jedna z sióstr półgłosem zajęczała, więc puścili drugą serię z karabinu maszynowego. Po tych strzałach druga siostra poruszyła się. Ja tylko tyle usłyszałem, że ktoś przeskoczył przez rów stanął koło mnie i oddał strzał z karabinu ręcznego do tej siostry. Repe-tując karabin pomyślałem sobie, że pewno i do mnie strzeli. I tak się stało. Przyłożył lufę do mojej głowy, strzelił i odskoczył przez rów. Luft od kuli odwalił mi czapkę. Kula weszła z tyłu czapki, a wyszła z przodu. Czapka ta jest przechowywana jako pamiątka do dnia dzisiejszego.

Leżałem około trzech godzin na śniegu i mrozie. Byłem mało ubrany. Na nogach miałem dziurawe drewniaki. Leżąc i udając nieżywego słyszałem jak mój dom się pali, a krowy ryczały. Niemcy robili zbiórkę w pogoni za partyzantami.

Po pewnym czasie usłyszałem głos sołtysa gromady Jawornik Wojciecha Woźniaka, który przyszedł do komendy niemieckiej. Komenda kazała mu wziąć ludzi, wykopać dół i pochować zastrzelonych na miejscu. Sołtys prosił aby zezwolono nas wziąć na cmentarz. Słyszałem całą rozmowę. Komenda zgodziła się. Kazali wziąć furmanki i załadować nas na nie. Leżąc modliłem się. Po pewnej chwili usłyszałem, że furmanki już jadą, ale one pojechały dalej. Pomyślałem sobie, że na pewno gdzieś jeszcze wystrzelano ludzi. Gdy przyjechały furmanki to zaczęli nas ładować, ale mnie ostatniego. Moi koledzy, którzy mnie ładowali powiedzieli: „Jasiek to jakiś ciężki”. Jadąc na furmance twarzą do dołu patrzyłem czy nie idzie jakiś Niemiec.

po krótkiej chwili puścili serię po nas
i siostra jedna siostra zajęczała, półgłosem
za jęczała;
druga serię druga siostra poruszyła się
ja słysząc ją słysząc ktoś przeskoczył
przez rów i stanął kołowanie i oddał
strzał z karabinu ręcznego do siostry
repetując karabin myślałem sobie pewno
do mnie i tak stało przyłożył lufę do
mojej głowy strzał przestrelił moją
czapkę i odskoczył.

Fragment dziennika Jana Tomala

W połowie drogi zawołałem na jednego z tych, którzy nas wieźli. On okropnie się przestraszył i pobiegł do furmana. Dopiero wtedy dowiedzieli się, że ja żyję. Powiedzieli mi kiedy mam zeskoczyć z wozu. Było to na Kanale. Jak to zrobiłem, to szedłem koło wozu obawiając się, żeby mnie Niemcy nie zauważyli.

Z trupami pojechali na cmentarz i tam w masowym grobie



Od lewej: Jan Tomal i Paweł Polewka

pochował ich grabarz. Ja w połowie drogi na cmentarz uciekłem do siostry. Tam dano mi się napić ciepłego i ubrali mnie. Potem uciekłem do Krakowa, gdzie ukrywałem się dwa tygodnie. Miałem tam dwie siostry. Przebywałem coraz to gdzie indziej, a później ukrywałem się u koleżanki mojej siostry, w jej domu, w którym mieszkali Niemcy.

Gdy wróciłem do Jawornika dowiedziałem się, że ten przerażliwy krzyk, który słyszałem, to był krzyk Anny Węgrzyn. Niemcy ją postrzelili i nie mogąc już się podnieść spaliła się żywa. Jej syn Jan Węgrzyn uratował się ucieczką przez okno.

Podczas ucieczki został postrzelony w nogę. Uciekł do potoka i schował się pod mostkiem. Siedział tam do rana. Niemiec chodził koło mostka, ale go nie widział. Później uciekł na drugą stronę Jawornika do domu Wilkołka, gdzie dali mu ubranie, bo był w koszuli i kalesonach. Węgrzyn uciekł jednymi drzwiami, a Niemcy weszli drugimi. Szukali w domu, ale nie znaleźli nic. Węgrzyn uciekł przez las do Beczarki. Za jego śladami, gdyż krwawił, Niemcy robili pogoń, ale doszli do lasu i dalej nie poszli. W Bęczarce ludzie bali się przyjąć rannego Węgrzyna.

Partyzanci zastrzelili dwóch oficerów niemieckich.

Podczas opisaney pacyfikacji w Jaworniku śmierć poniosło 12 osób:

- | | |
|-----------------------------------|--------|
| 1. Maria Tomal | lat 43 |
| 2. Rozalia Tomal | lat 41 |
| 3. Anna Tomal | lat 7 |
| 4. Eugeniusz Pustelnik | lat 20 |
| 5. Maria Pustelnik | lat 47 |
| 6. Rozalia Kasperczyk (z Borzęty) | lat 16 |
| 7. Andrzej Węgrzyn | lat 65 |
| 8. Anna Węgrzyn | lat 60 |
| 9. Kazimiera Węgrzyn | lat 18 |
| 10. Andrzej Węgrzyn | lat 15 |
| 11. Jan Węgrzyn | lat 60 |
| 12. Jeden nieznanany partyzant | |

Na podstawie osobistych notatek
mojego dziadka Jana Tomala

Janusz Góralik

A teraz modlę się do Niego...

Rozmowę z ocalałym z pacyfikacji Jawornika Janem Węgrzynem dla „Białego Kamyka” przeprowadzili Halina Góralik i Jan Świerczek.

Halina Góralik: Za niedługo rocznica pacyfikacji Jawornika, z której żeście ocaleli. Moglibyście nam powiedzieć jak to pamiętacie, jak żeście spali, jak żeście się obudzili, co się potem działo i jak żeście ocaleli.

Jan Węgrzyn: W ten wieczór byłem u Jaśka Włocha na Kotoniu i pisali my kartki i listy do dziewczuch i rodzin na Święta.

Jan Świerczek: Święta Wielkanocne?

JW: No, no. Bo to było we Wielki Wtorek. I przyszedłem stamtąd do domu o 11 godzinie w nocy. No i zjadłem cosik, bo mama upiekła chlyb. Downi nie było piekarni i kobiety chlyb piykły w domu. Zjadłem i położyłem się na łóżku. Leże na łóżku, ale cosik nie daje mi spokoju, cosik mi mówi – Jasiek wstaj, Jasiek wstaj. Jo wstałem, obszedłem naokoło domu, ale nie poszedłem ku stodołę. Jak bym poszedł ku stodołę, to bym zginył, bo tam byli partyzanci poustawiani. U nas była stodoła przy samym rowie na takich wysokich peczkach, tak że chłop mógł tam stanać, a do tego te wierzby takie grube. I tam stoli z granatem i jak nadjeżdżali Niemcy tak rzucili i zabili dwóch oficerów niemieckich.

JŚ: Partyzanci?

JW: Partyzanci. No i uciekli. Potem poszedłem do domu



Od lewej: Jan Świerczek i Jan Węgrzyn

i usnąłem sobie. Jakoś za chwilę mama mnie budzi – Jasiek, stowej, bo cosik się dzieje, bo nas polą, strzylają. Jo wstałem i już nie było czasu ubiyrać się, ani myśleć o tym. Niemcy się

c.d. na str. 10

A teraz modłę się do Niego... - c.d. ze str. 9

tłukli do drzwi. Mama poszła otworzyć. ale wyleciał jej klucz i nie dało się otworzyć drzwi. I poszła do stajni, bo tam był rygiel. No to za rygiel usunęli i... prach, prach, postrzelili mame.

A jo stołem za pieckiem w małym pokoiku murowanym z takich małych kamyczków, a ojciec mój leżoł po łóżkiem. I jo se myślę – dach sie poli, wali się dach, a my jeszcze z ojcem w domu som. Jo mówie – tato wychodź spod tego łóżka i uciekojmy, widzisz sie dach wali, bydymy sie tu smażyć. I mówie – uciekojmy. I otwarłem okno. Nie, nie otwarłem okna, bo nie było ani tylecka szyby w oknach. Taki był wstrząs. Tak, że nie było ani szkła w ramach. I jedną kwatę taką wąską żem wyszedł i nigdzie siem nie zadrasnął. I jak wyskoczyłem na pole zaczęli strzelać do mnie. Kule gwizdały yno – fsiu, fsiu koło mnie. A jo nic, tylko uciekołem. Wreszcie wpodłem jedną nogą do zasp, do śniega i przewróciłem sie. Przestali strzylać. I przyszło mi na myśl, że świnynto prowda, że żołnierze strzylają, a Pan Bóg kule nosi. I zebrołem sie i dali poszedłem w kierunku pod górę. I tam postrzelił mie tyn, co był na warcie. I tak mie postrzelił, że jakem sie przewrócił, to mie widać nie było. I ja sie zerwołem i północną stroną, tam gdzie przetajane było, tam przeskakiwałem i tam wryłem sie pod mostek, bo tam było dużo śniega. Zagrzebałem sie tam w śniegu i tam żem leżoł. A on szedł, potem widziołem go i szedł brzegiem koło tego potoczka i stanął przy śliwie, bo tam były drzewa posadzone i stoł do rana i kopoł nogami. A mie tam pod tym mostkiem było ciepło, w kalesonach i koszuli, bom leżoł w śniegu (śmiech)... I jakże mom nie chrząkać (śmiech). Nie wiem, ile tam leżołem, cztery godziny na pewno, albo więcej. No bo nie wiem dokładnie, jak sie to zaczęło, ale tak koło północy, jakosik.

JŚ: Prawie do rana

JW: Prawie do rana. Rano sie już zaczęło robić. Potem był gwizdek i on poszedł. Jak on poszedł, tak jo dopiero stanął pomału i uciekałem do tego, do tego Włocha, co mówiłem



Kazimiera Węgrzyn siostra Jana Węgrzyna



Jan Węgrzyn z ocalałą z pożogi figurką Pana Jezusa.

o nim. I tam tako rzeczka jest malutko, której nie dołem rady przejść, przekroczyć, bo nogę miałem niewładną. Wszedłem do tej wody, do tej rzeki i chciałem iść do domu Jaśka Włocha, ale nie dołem rady. Ale wtedy on przyleciał, wyciągnął mie z tej rzeki, doł mi buty ubrać. Na prawą nogę ubrołem, ale na lewą nie dołem rady wsunąć buta, bo miałem całą nogę niewładną. I tak. I tak uciekołem w jednym bucie do Bęczarki.

HG: Ale teraz mi jeszcze powiydzcie, wyście wtedy weszli do nich do domu, do tego Włocha. I tameście sie przebierali.

JW: Tamech się przebiyroł. On zciągnął ze mnie te mokre działy, a doł i swoje suche, te moje wrzucił do pieca chlebowego i założył go gorkami. A potem mi powiedzioł – Uciekoj, bo Niemcy idą. I jo wyszedłem z domu północnymi drzwiami do góry. Tam był taki wawóz i jo tym wawozem szedłem do Bęczarki. I tam na Przymiarku, tak tam nazywali. I wszedłem tam i zoboczyłem w małym pokoiku łóżko. Na to łóżko położyłem sie i straciłem przytomność. Jakem odzyskoł przytomność tom widzioł jak kobieta stała z mlekiem i gorące mleko mi wpuszczala do ust, łyżką. A potem mie włożyli na wóz i pojechali my na drugą stronę Bęczarki ku Krzywacze do takiego Domanusa. Ten Domanus pochodził z „Domanusówki”. I mie zostawili. A Niemcy nie doszli do Bęczarki, tylko pod rudnicki las, a potem poszli na gościniec.



27 kwiecień
6 Niedziela Wielkanocna

Dz 8, 5-17; 1P 3, 15-18;
J 14, 15-21.

„Nie zostawię was sierotami.
Przyjdę do was.”

/por. Ewangelia/

HG: A potem stamtąd gdzieście się udali?

JW: W nocy przyjechał brat z Krakowa, Staszek. Pożyczył sie konia i pojechałem z nim do Krakowa do szpitala Bonifratrów. I tam mie zostawił.

HG: I długo leżeliście tam w tym szpitalu?

JW: Dwa i pół tygodnia. Dwa i pół tygodnia leżałem, bo to było straszne leżenie. Codziennie żeś sie śmierci spodziewoł, bo tam co drugi dzień wchodzili Niemcy, na kontrole. Jo prosiłem doktorów, żeby mnie zwolnili, bo tak sie bołem. I zwolnili mie.

JS: Panie Janie, proszę nam powiedzieć jak to było z tym postrzałem. To było takie draśnięcie, czy kula była w nodze, czy jeszcze było coś innego?

JW: Nie, jo miołem przestrelone całkowicie biodro. Całkowicie, całkowicie miołem strzaskano kość.

HG: Ale kula wyszła?

JW: Kula wyszła.

HG: A potem żeście wrócili do Jawornika, czyście byli w Krakowie?

JW: Do Jawornika wróciłem, do Jawornika. A tak jo sie poniewyroł. I u Was w szopie społem, a Wyście nie wiedzieli... (śmiech). Przecie by mie nikt nie przyjął, bo się wszyscy boli. To chodziłem do szopy i społem byle gdzie.

JS: A co pan jadł?

JW: Ludzie dawali mi po litrze, po dwa litry zboża. A nie dostałem ani 10 groszy na to bym se bułka kupił. No sprzedowołem te zboże i zawiozłem pieniądze do szpitala. do Bonifratrów.

HG: Bo trzeba było zapłacić, żeście tam leżeli.

JW: No, ale powiedzieli mi, że reszty bym już nie wpłocoł, że wystarczy.

HG: A teraz wróćmy jeszcze do tego jak postrzelili Waszą mamę.

JW: Ją to nie zastrzelili, yno postrzelili, a jak sie dom polił, to sie w nim żywcem spoliła.



...On jedyn ocaloł w tych gruzach.

HG: A siostra?

JW: Siostra wzięła pierzyne i wyciągła se te pierzyne z północnej strony i tam była pod tą pierzyną. Mądro była, bo wiedziała, że przez pierzyne kulka nie przejdzie, bo kulka nie leci tak tylko sie obraco, strasznie szybko, bo inaczej to by daleko nie zaleciała. To jak wpadnie do pierzyny, to sie zaroz owinie, bo kulka jest gorąco, zaroz owinie sie piyrzami i nic nie zrobi.

HG: I co potem?

JW: Niemcy zrobili zbiórke. I po zbiórce jedyn się wrócił i chodził tak po tych spaleni-skach i ją tam odkrył. I ona go tam prosiła. Ale on strzelił roz, potem drugi roz i...

JS: Panie Janie, proszę nam powiedzieć, co pan dziś myśli o tym wszystkim co pan przeżył, doznał pan przecież wielkiej krzywdy, jakie uczucia żywi pan dziś?

JW: Mom takie uczucie wie pan, powiem panu, prosto z mosta, że mi się stale jak się przypatrze tam na te osobe, tam (tutaj wskazuje na zdjęcie swej siostry Kazi) to mi się płakać chce... (długa cisza). A do Tego sie modle (pokazuje niedużą figurkę Pana Jezusa). Mom Go tam zawsze położonego i zawsze sie modle.

JS: ???


JW: Wie pan, że On (figurka Pana Jezusa) jedyn ocaloł w tych gruzach. Jo tam grzeboł i On tam był. I wzonech Go i mom Go tu przy sobie. A przed tym to On stoł na komodzie i jak sie dom polił i ta komoda też, to On spod i nic mu się nie stało. A teraz się modle do Niego.

JS: Panie Janie, pragniemy Panu bardzo podziękować za te wspomnienia, za podzielenie się bardzo trudnymi dla Pana chwilami, które Opatrzność dała jednak Panu przeżyć i wyrazić wdzięczność za zgodę na umieszczenie tych wspomnień w naszym parafialnym piśmie ku pamięci, ku przestrodze do czego nienawiść może skłonić człowieka. Pragniemy Panu złożyć życzenia zdrowia oraz dalszych łask i błogosławieństw naszego dobrego i miłującego Ojca w niebie, który w tych tragicznych dniach okrył Pana swym ojcowskim płaszczem, a i dzisiaj jest blisko Pana, kochający i troszczący się o wszystko.

Kochaj Chrystusa

*Kochaj – tak Zbawca świata rozkazał
Kochaj – tak do nas głos z Krzyżia wolał
Kochaj – lecz kogo?
O to nie pytaj
Chrystus wyjątku nie czyni żadnego
Ojca. matkę
Przyjaciela. wroga
Weź Ewangelię
Otwórz i czytaj*

Elżbieta Raczek



4 maj
7 Niedziela Wielkanocna
Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Dz 1, 1-11; Ef 1, 17-23;
Mt 28, 16-20.

„A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.”

/por. Ewangelia/



Z życia szkół

Poznajemy Europę

Węgry to Balaton, papryka i gulasz, Francję zapamiętamy dzięki Wieży Eiffla, winnicom i serom – mówią uczniowie Szkoły Podstawowej w Jaworniku. Wielka Brytania będzie kojarzyć się z królową, a Ukraina z pierogiem i barszczem. Holandia ze swymi wiatrakami, kanałami, kwiatami i rowerami

oraz barwami flagi narodowej też zapewne pozostaną w pamięci młodych widzów.

Europa staje się im bliższa dzięki realizowanemu przez nauczycieli projektowi – Moja szkoła w Unii Europejskiej. Wiele ciekawych opowieści mieli okazję usłyszeć w piątek – 14 marca, z ust gości zaproszonych do udziału w szkol-

nym programie „Europa da się lubić” gości. Reprezentowali oni kilka krajów europejskich: Węgry, Francję, Wielką Brytanię, Holandię oraz Ukrainę, która do Unii Europejskiej co prawda jeszcze nie przystąpiła, ale jest przecież naszym bliskim sąsiadem. Z wielkim zaangażowaniem program poprowadzili uczniowie klas VI: Ania Szlachetka i Kamil Święch. Szanowni goście: panie Lucyna Gowin, Alina Funek oraz panowie – Zbigniew Gładysz i Piotr Szewczyk nie szczędzili czasu i wysiłku, aby przekazać młodym jaworniczanom swoje zainteresowanie oraz entuzjazm i zapał w poznawaniu innych kultur i obyczajów. Z kolei pełniący rolę gościa specjalnego pan dyrektor Józef Tomal podkreślał uroki, piękno i wartości naszego kraju oraz jego znaczenie w tworzeniu Europy.

Formuła znanego programu telewizyjnego, dzięki staraniom gości okazała się możliwa do zrealizowania także w warunkach szkolnych, dzięki czemu udało się w przyjemny sposób wzbogacić wiedzę uczniów na temat UE.

Edyta Szymska



Zbigniew Gładysz i uczniowie podczas konkursu



Od lewej: Zbigniew Gładysz, Alina Funek, Lucyna Gowin, Piotr Szewczyk, Józef Tomal.

Turniej Halowy

W dniach 24 lutego i 2 marca w hali sportowej w Tokarni odbywał się Turniej piłkarski juniorów starszych o Puchar Prezesa Podokręgu PZPN Myślenice. W turnieju brało udział 30 zespołów podzielonych na grupy. Nasza drużyna LKS „Jawor” rozpoczęła rozgrywki od remisu 1:1 z „Franciszkiem” Skomielna, aby w kolejnych meczach pokonać „Tempo” Rzeszotary oraz faworyta naszej grupy „Rabę” Dobczyce. Po zaciętej grze, wygraliśmy oba pojedynki po 2:1. Drużyna pokazała wolę walki i dobre zgranie na boisku. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Michał Wiśnicz strzelec 3 bramek. Dzięki temu w naszej grupie zajęliśmy 1 miejsce i nieoczekiwanie otrzymaliśmy prawo startu w dalszych rozgrywkach. W nich trafiliśmy jednak na bardzo silnych przeciwników, których wyższość musieliśmy uznać. I tak przegraliśmy z Rudnikiem (w turnieju zajął 6m.) oraz Dalinem II (zajął 2m.) Ostatecznie zajęliśmy 12 miejsce, co jest dla nas dużym sukcesem. Wyraźnie dało się zauważyć brak doświadczenia w grze naszych zawodników na dużej

hali mimo, iż przez cały okres zimowy prowadzone są cotygodniowe treningi pod wodzą Józefa Tomala. Niestety, choć sala sportowa gimnazjum jest nowoczesna, to jednak mała na potrzeby oficjalnych rozgrywek.

Obecnie rozpoczynamy przygotowania do sezonu (runda wiosenna), który rozpoczyna się już 5 kwietnia od meczu z LKS „Orzeł” Myślenice na boisku Jawora. Trener Karol Jurk ma ambitne plany powołania sekcji seniorów, ale decyzja nie została jeszcze podjęta.

Goście zachęcamy wszystkich mieszkańców Jawornika do dopingowania naszych zawodników. Apelujemy również o wszelką pomoc finansową i materialną, którą chcemy przeznaczyć na doprowadzenie do użytku, będących w tragicznym stanie szatni klubu.

Józef Tomal

PS

Nr konta LKS „JAWOR”

Bank Spółdzielczy w Wieliczce oddział Myślenice

Nr 71 86190006 0020 0805 9460 0001



KAMYCZEK - STRONA DLA DZIECI

25.III. Zwiastowanie Pańskie

W tym dniu obchodzimy pamiątkę bardzo ważnego wydarzenia. Archanioł Gabriel przyszedł do Najświętszej Marii Panny i powiedział jej, że zostanie matką Bożego Syna. Maryja zgodziła się : „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa”.

.....

Czy znasz modlitwę „Anioł Pański”?
Pokoloruj rysunek o Zwiastowaniu.

2 kwietnia mija trzecia rocznica śmierci Jana Pawła II. Kim był? Czy wiesz?

Był Polakiem, papieżem, wielkim człowiekiem. Kochał wszystkich ludzi a zwłaszcza dzieci. Często brał je na ręce, przytulał, kreślił znak krzyża na czole, całował. A dzieci kochały jego.

Te starsze, które miały okazję go poznać, piły o nim wiersze.

Na szczytach Tatr
Hej, tam, na szczytach Tatr
rozmawiał z wiatrem wiar:
„Gdzie jest ten pielgrzym biały,
co o Nim świerki śpiewały?”
Hej, odszedł ci On w niebieskie góry
i patrzy na nas znad tatrzańskiej chmury.
Patrzy na mnie i patrzy na ciebie,
czy z Jego nauk pozostało wiele?
Hej, zostało ważne przesłanie:
BÓG NA ZAWSZE Z NAMI ZOSTANIE!

Izabela Draganowska, kl 2 gimn.



/Zwiastowanie - „Uczę się o Jezusie”-
Siostry Zgromadzenia Córek Św. Pawła/

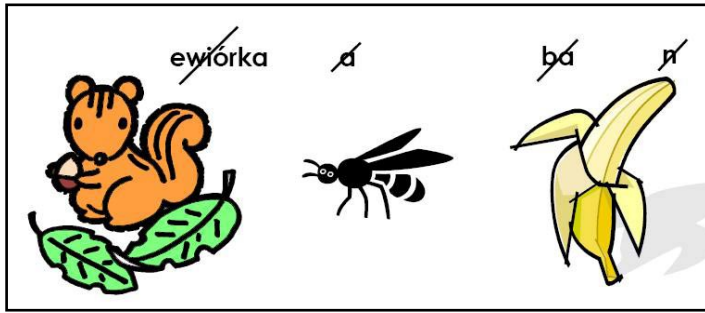


az: gym-ag-stefan.att.sch.gr

Pomódl się do Pana Boga, aby nasz kochany Jan Paweł II został świętym. Papież kiedyś powiedział: „Jakże ogromną siłę ma modlitwa dziecka”

tu odetnij

Jaką mamy teraz porę roku?
Jeżeli nie wiesz, rozwiąż rebus.

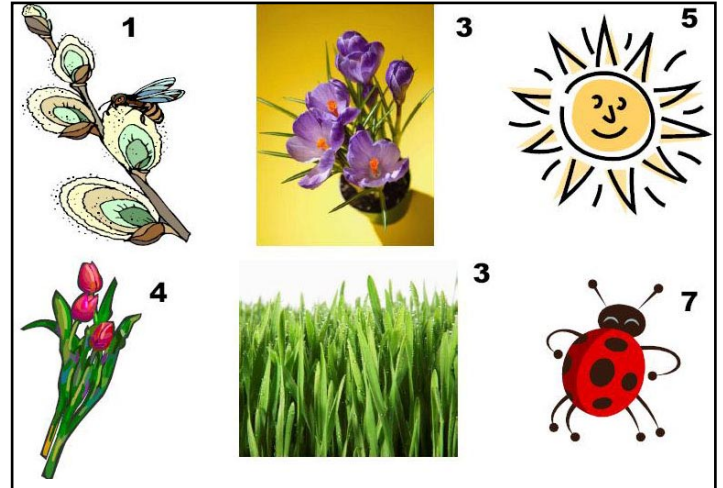


„Wiosna”

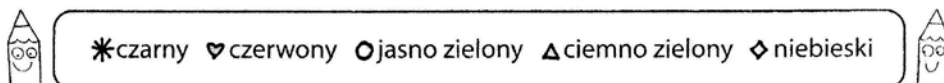
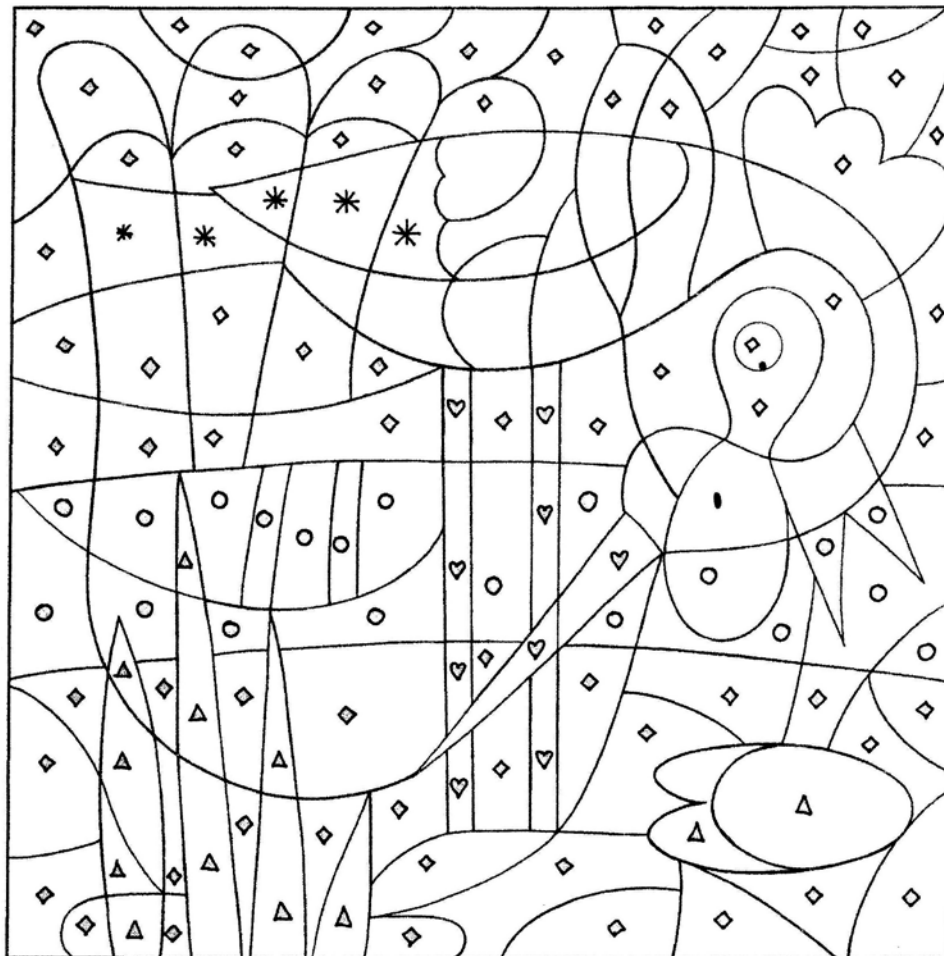
Idzie wiosna po świecie, piszą o niej w gazecie.
Ma zziębnięte paluszki i we włosach kwiatuszki.
Biega bosą po trawie, chowa ptaszki w rękawie.

- Danuta Wawilow

Wiosna budzi przyrodę do życia, przywołuje ptaki z ciepłych krajów. Jaki ptak powrócił do Polski? Dowiesz się, kiedy odczytasz hasło. Obok obrazka podana jest cyfra oznaczająca literę, którą trzeba odnaleźć. Obrazki ułożone są w kolejności.



Na koniec pomaluj obrazek według kodu.



„Wesołe zagadki” - ilustracje M Cieślak

Stronę opracowała Lucyna Bargieł



Kochani!

Najserdeczniejsze świąteczne życzenia dla całej Redakcji i każdego z Was. Błogosławieństwa Zmartwychwstałego Chrystusa na każdy dzień.

Droga Redakcjo!

W imieniu cioci i wujka mieszkających w Warszawie dziękuję za Wasze pismo. Za każdym razem bardzo na nie czekają i analizują każdy artykuł. Ciocia ma więcej sił od czasu gdy czyta „Biały Kamyk”, a wujek jej w tym towarzyszy. Bardzo interesują się tym co się dzieje w Jaworniku. I to nie jest przesada!

Cieszyn, 21 marca 2008 r.

Dziękuję Pani Zofii za wspomnienia z przeżywania Wielkiego Postu. Wzruszyłam się, są bliskie moim. Brakowało mi jeszcze wzmianki o wspólnym wieczornym śpiewaniu „Dobranoc Głowo Święta Jezusa Mojego”, którą to pieśń śpiewaliśmy lub czasem tylko słuchały, jak babcia śpiewa. Potem już nigdy więcej tej pieśni nie słyszałam i niewiele pamiętam. Szkoda! Serdecznie pozdrawiam.

Teresa

Jubileusze, jubileusze

Zawarcie związku małżeńskiego jest bardzo ważną chwilką nie tylko dla małżonków. Do przeżycia tej uroczystej chwili zapraszają swych rodziców, rodzeństwo, przyjaciół, znajomych. Radość tego dnia jest bowiem wielka. I dobrze jeśli radość ta trwa.

Wiele małżonków pielęgnuje swe rocznice ślubów – 5-tą, 10-tą, 25-tą, 50-tą... Zwykło się nawet nazywać te rocznice specyficznymi nazwami – drewniana, cynowa, srebrna, złota...

W naszej jawornickiej wspólnotce parafialnej przeżywalismy niedawno 60-ty, diamentowy jubileusz sakramentu małżeństwa Państwa Marii i Franciszka Podobów. Dowiedziałem się o tym podczas odczytywania intencji mszalnych. Postanowiłem odwiedzić Dostojnych Jubilatów. Po przedstawieniu celu wizyty, początkowe zdziwienie ustąpiło miejsca wielkiej serdeczności. A potem? Wspomnienia, wspomnienia...

Na samym początku oczywiście zapytałem.

– A kiedy to było?

Pan Franciszek odpowiedział bez namysłu.

– 2 lutego 1948 roku.

Ale natychmiast dodał.

– A dodatkowo było to w dzień imienin i urodzin mojej żony Marii!

Uzupełniłem tylko.

– A także w uroczystość Ofiarowania Pańskiego, obchodzonego u nas jako święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Dowiedziałem się, że oboje Państwo Młodzi pochodzili z Konia. Ze swoistym poczuciem humoru pan Franciszek dzielił się.

– Do swojej miotłem tylko przez dwie chałupy, a do trzeciej wpadłem i tam się zatrzymałem.

Okazało się, że w tym pamiętnym weselnym dniu Bóg obdarzył Państwa Młodych i ich gości piękną pogodą. Pan Franciszek kontynuował.

– W dzień ślubu była przepiękna pogoda. Świeciło słońce, a do kościoła jechali my w trzy pary koni, które ciągnęły trzy wozy. A jak były przystrojone! Konie miały do chomała przymocowane jałowce z kolorowymi wstążkami. Ślub dawał nam ks. Franciszek Maślanka, ale nie podczas Mszy św. tylko po, bo nasz ślub był drugi. Downi tak nie było, żeby ksiądz mógł odprawić tyle Mszy św. co dziś. Nasza Msza św. była następnego dnia. Po ślubie pojechali my do Myślenic do fotografa, ale tylko jedną furmanką.

Pan Franciszek wspominał także samo wesele.

– Wesele było w domu moich rodziców Salomei i Stanisława, a ojcowie mojej żony to byli Maria i Ludwik Hudaszkwie. Na weselu grała nam kapela aż do rana – Antoni Wilkołek na bębnie, Andrzej Wyroba na harmonii, Tomasz Szczotkowski (ojciec Józefa) na klarncie, Stanisław Szafraniec na skrzypcach, Staszek Braś na trąbce i Jasiek Profic też na trąbce.

W dalszej rozmowie dowiedziałem się, że państwo Maria i Franciszek z lubością pracowali na polu. Chowali zawsze 2 krowy, 3 świnię, gęsi, kury, kaczki. Od 7 lat już nie gospodarzą. W miarę sił pan Franciszek pomaga młodszym i czule opiekuje się swoją żoną.

Jan Świerczek



**Naszym Kochanym Rodzicom
Marii i Franciszkowi Podoba**
z okazji 60-lecia zawarcia
Sakramentu Małżeństwa

składają najserdeczniejsze życzenia
wielu Bożych łask, zdrowia i wszelkiej
pomyślności, jednocześnie dziękując
za trud wychowania i miłości
rodzicielskiej

**4 synów, 3 synowe,
7 wnuków i 7 prawnuików**

Do życzeń dla Dostojnych Jubilatów dołącza się Redakcja BIAŁEGO KAMYKA



„Przypadkowe” spotkanie z przyszłym papieżem.

Z największą radością pragniemy Czytelnikom „Białego Kamyka” przedstawić kolejne wspomnienie osobistego spotkania z naszym wielkim rodakiem, przyszłym papieżem Janem Pawłem II. Radość nasza jest tym większa, że wspomnienie „przypadkowego” spotkania miało miejsce także w „przypadkowych” okolicznościach.

Wykonując swe powinności zawitałem któregoś lutowego dnia do domu pani Bożeny Suder na Bugaju. Po załatwieniu sprawy zostałem przez gościnnych gospodarzy zatrzymany „na chwilę” poprzez podjęcie rozmowy na różne tematy dotyczące wsi. Cieszę się zawsze niezmiernie z takich rozmów. Dzięki nim nie tylko poznaję nasze lokalne bolączki, czasem także radości, ale przede wszystkim jest to dla mnie okazja nawiązania bliższych relacji z osobami, które się otwierają i dzielą swym życiem. Właśnie tak było tym razem. Wśród poruszonych tematów pojawił się także wątek „Białego Kamyka”. Cieszę się bardzo kiedy dowiaduję się, że nasze pismo jest czytane i cenione.

Wykorzystując okazję podzieliłem się podjętym przez redakcję w ostatnich miesiącach trudem, połączonym jednak z pełnym nadziei oczekiwaniem – rozpoczęciem cyklu wspomnień osobistych kontaktów z „biskupem, kardynałem, wreszcie papieżem z Krakowa”.

– Przecież Karol Wojtyła był naszym biskupem. Niemożliwym jest by większość parafian nie spotkała go osobiście. Musiał tutaj być już jako biskup, później kardynał, z pewnością wizytował parafię, udzielał sakramentu bierzmowania, bardzo często przyjeżdżał do Kalwarii... Doznaliśmy od niego tyle dobra. Tego skarbu nie możemy zatrzymywać dla siebie, jesteśmy obowiązani się nim dzielić. Teraz trwamy w oczekiwaniu na jego beatyfikację i kanonizację. Obowiązkiem naszym jest czynić wszystko aby doczekać się jak najszybciej radości z oficjalnego potwierdzenia świętości życia naszego wielkiego Rodaka.

W pewnej chwili pani Bożena przerwała mi mój niewątpliwie pełen racji wywód.

– Było to w roku 1972. Kardynał Karol Wojtyła najprawdopodobniej wizytował wówczas parafię Narodzenia NMP na Myślenickim Rynku. Podczas wizytacji zostały chyba zaplanowane odwiedziny jednej z wielodzietnych rodzin.

– ???

– Ja byłem wtedy małą 6-letnią dziewczynką. Wybrałam się wówczas aby spędzić jakiś czas u mej siostry Zofii Wojtyczka, która wraz z rodziną mieszkała na Zarabiu. Akurat w tym dniu przybył na Zarabie Kardynał Wojtyła aby odwiedzić wielodzietną rodzinę, która mieszkała w bezpośrednim sąsiedztwie domu mej siostry. Tak się złożyło, że bawiłam się wówczas z dziećmi tej rodziny. Zostałam z pewnością potraktowana jako



przynależna do tej rodziny, gdyż kardynał Wojtyła wychodząc i żegnając się z gospodarzami gościnnego domu pochylał się nade mną i gorąco mnie uściskał. Ktoś „przypadkiem” zrobił mi w tym momencie zdjęcie.

Zaniemówiłem z wrażenia.

– Pani Bożeno, to wspomnienie jest prześliczną perełką, którą „Biały Kamyk” może ofiarować Słudze Bożemu Janowi Pawłowi II. Proszę o wyrażenie zgody na opublikowanie tych wspomnień i odszukanie w swym albumie owego zdjęcia.

I tak się stało. Kończąc rozmowę pani Bożena dodała.

– Kardynał Wojtyła nigdy nie przechodził obojętnie wobec żadnego dziecka. Wówczas jeszcze tego nie wiedziałam, mogłam jedynie doznać tej wielkiej miłości. Na zawsze w sercu moim pozostanie jego błogosławieństwo z tamtego pamiętnego dnia, jego uścisk i gorący uśmiech.

Bożena Suder, Jan Świerczek

anegdotki

Trzeba porządnie wyglądać...

Jeden z malarzy spotkał w człowieka z piękną, dostojną siwą brodą. Zaprosił go, żeby przyszedł na drugi dzień do jego pracowni i pozował mu do obrazu przedstawiającego Boga Ojca. Nie bardzo chciał przyjść. Targował się ostro. Wreszcie po otrzymaniu większej zaliczki zgodził się.

Nazajutrz stawił się raniutko, schludnie ubrany i staranie ogolony. Człowieku, coś ty narobił – westchnął zrozpaczony malarz.

– No, jak na Boga Ojca, to muszę przecież porządnie wyglądać. Dał pan forse, to specjalnie poszedłem do fryzjera!

BIAŁY KAMYK - redaguje zespół.

Opiekun: ks. Bartłomiej Pępek, red. koordynujący Jan Świerczek, red. techniczny Bartłomiej Prokocki, pomoc techniczna Agnieszka Węgrzyn, Lucyna Bargieł, Dominika Kochan - rysunki, Andrzej Pawłowski, Zofia Pawłowska, Maria Szafraniec, Wacław Szczotkowski, kl. Rafał Wilkołek, Monika Zajac

Email: bialykamyk@jawnet.pl <http://www.bialykamyk.jawnet.pl>

